

To jest wojna kultur

Prawo rzymskie tu nie działa – tak można najkrócej scharakteryzować różnicę między Zachodem a Rosją

Maciej

Jońca

Znaczenie terminu „prawo rzymskie”, dziś uważanego za fundament kultury prawnej Zachodu, na przestrzeni wieków ewoluowało. W starożytności odnosiło się ono do jednego z praw „narodowych” (następnie „krajowych”), którym posługiwały się ludy zamieszkujące obszary poddane imperium Romanum. W średniowieczu ujrzano w nim symbol doskonałości i niedościgniony wzór prawniczej precyzji. Prawnicy uznali mądrość Rzymian za „rozum spisany” (łac. ratio scripta), przeto kodyfikacją cesarza Justyniana posługiwali się tak samo jak teologowie Pismem Świętym. W epoce nowożytnej Ius Romanum służyło jako niezawodne instrumentarium, z którego korzystali eksperci (doktorzy) i sędziowie. W XIX w. użyto prawa rzymskiego jako surowca pozwalającego opracować kodeksy cywilne Francji, Austrii i Niemiec.

W XX w., który boleśnie okaleczył zbiorową psychikę, prawo rzymskie zaczęło odgrywać zupełnie nową, nieznaną dotychczas rolę. Jest ona być może najważniejsza ze wszystkich wyżej wymienionych: Ius Romanum uznano za symbol prawa sprawiedliwego i przeciwstawiono porządkom prawnym zbrodniczych totalitaryzmów – stalinowskiej Rosji oraz hitlerowskich Niemiec. Świat natychmiast zauważył, że pod rządami psychopatów państwa te odeszły nie od litery, lecz od aksjologicznych wartości prawa rzymskiego. O ile jednak w przypadku Niemiec była to chwilowa aberracja, o tyle w odniesieniu do Rosji nie można mówić, że kiedykolwiek duch prawa rzymskiego był w tamtejszym prawodawstwie obecny.

Rosja i jej „prawo”

Święty Tomasz z Akwinu dzielił społeczeństwa na takie, które rządzą się rozumem (ergo: prawem), oraz takie, którymi kieruje instynkt. W tych ostatnich wszystko jest proste i przerażające zarazem. Oligarchie cieszą się bezkarnością, podczas gdy życie i dobrostan jednostki nie znaczą nic. System przemocy ma strukturę piramidalną: mocniejsi gnębią słabszych, ci gnębią jeszcze słabszych i tak aż do najsłabszego. Rosją od wieków kieruje instynkt. W warunkach wojennych jest to instynkt mordercy, gwałciela, złodzieja oraz podpalacza, a Zachód się dziwi, że na społeczeństwie rosyjskim nie robi to żadnego wrażenia.

W opublikowanej w 1945 r. rozprawie „Sprawiedliwość sowiecka” Kazimierz Zamorski i Stanisław Starzewski zwracają uwagę na terrorystyczny charakter sowieckiego wymiaru sprawiedliwości. „Rosja sowiecka nie oparła swej sprawiedliwości na zasadach i technice prawa rzymskiego i zerwała ze światopoglądem wyrażającym się w kulcie wartości obiektywnych, niezależnych od interesów czy

wartościowań poszczególnych jednostek. Dlatego sprawiedliwość sowiecka nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością niezależną i nie stawia sobie za cel wykrycia obiektywnej prawdy” – pisali. Tymczasem w studium „Od białego caratu do czerwonego” Jan Kucharzewski udowadnia, że przed nastaniem Lenina nie było inaczej.

Od 2000 r. Rosja znowu ma cara. Wojna rozpętana przez niego w Ukrainie po raz kolejny w historii dała jego poddanym licencję na zabijanie, torturowanie, gwałcenie, okradanie oraz niszczenie mienia napadniętych. Agresorzy nie uważają, że działają bezprawnie. Robią to, do czego są przyzwyczajeni i na co im pozwolono. Myli się więc ten, kto uważa, że ich zachowanie to smutny spadek po komunizmie. Jest ono ważną częścią narodowego charakteru napastników. Człowiek rosyjski od dawna obserwuje postępowanie swoich włodarzy i szybko przyswaja sobie pewne fundamentalne prawdy. Aby kimś być, trzeba budzić strach. Aby coś mieć, trzeba komuś to coś odebrać.

Zasłona dymna

Dlaczego jednak Zachód jeszcze do niedawna zachowywał się tak, jak gdyby o tym wszystkim nie miał pojęcia? Ponieważ dał się okłamać. W latach poprzedzających agresję na Ukrainę Rosja wydała ogromne sumy, aby osłabić czujność międzynarodowej społeczności. Udało się wyprowadzić w pole zarówno polityków, jak i intelektualistów. Seria fantastycznych rojeń oraz hipotez bez pokrycia, której ogłaszaniu drukiem od lat 90. XX w. patronuje włoski naukowiec Pierangelo Catalano, nosi tytuł „Od Rzymu do Trzeciego Rzymu”. W 2014 r. niemiecki profesor Martin Avenarius napisał w tej serii monumentalne dzieło zatytułowane „Obce tradycje prawa rzymskiego. Wpływ, znaczenie oraz wykorzystanie argumentu prawa rzymskiego w XIX-wiecznej Rosji carów”. W najlepszej zapewne wierze przyczynił się tym do wzmocnienia iluzji, że Rosja może być postrzegana jako państwo w takim samym stopniu europejskie jak: Francja, Belgia czy Polska. Najdalej poszedł węgierski badacz Gábor Hamza, który w jednym ze swoich tekstów przedstawił Dymitra Miedwiediewa jako romanistę i „jednego z nas”. Tu dobrej wiary już przypisać się nie da. Dymitr Miedwiediew nie jest „jednym z nas”. Jest zbrodniarzem wojennym.

Ci, którzy o Rosji wiedzą więcej, nie przykładają do niej egzotycznych zachodnich szablonów. Richard Pipes zwraca uwagę na to, że najważniejszymi instrumentami polityki wewnętrznej i zewnętrznej naszego wschodniego sąsiada są kłamstwo i szantaż. Idą one w parze z lenizmem, brakiem ambicji i chciwością. Moskwa nigdy nie była i nigdy nie będzie Rzymem, którego jurysci zdefiniowali prawo jako „sztukę czynienia tego, co dobre i słuszne”. Moskwa jest tym, czym bywało Wieczne Miasto w koszmarnych czasach panowania Nerona, Kaliguli czy Heliogabala. Duch prawa rzymskiego nigdy nie zdołał wnikać do mitycznej „rosyjskiej duszy” i zmienić jej na lepsze. Rosjanie po dziś dzień nie są w stanie zrozumieć, czym jest własność i dlaczego podlega ochronie prawnej. W Rosji od zawsze wszystko należy do gosudara, który jest głową państwa i namiestnikiem Boga na ziemi.

W relacjach międzynarodowych Rosja kieruje się tymi samymi impulsami. W czasach komunistycznych śmiech przez łzy wywoływał dowcip ukazujący

rozmowę rosyjskiej nauczycielki geografii z rezolutnym uczniem. „Wowa, z kim graniczy Związek Radziecki?” – pada pytanie. „Z kim chce” – odpowiada Wowa. Czasy się zmieniły. Wowa dorósł, a świat zrozumiał, że malec wcale nie żartował.

Terra ubi leones

Jerzy Giedroyc – gorący zwolennik pojednania Polski i Ukrainy – wymienia następujące etapy rozwoju krajów europejskich: „prawo rzymskie – głoszenie Ewangelii – feudalizm – renesans – rewolucja francuska – pozytywizm – socjalizm”. Dalej zaś pisze: „Rosja nie знаła prawa rzymskiego. Rosja nie знаła na serio feudalizmu; nie wytworzył się w niej typ wolnego człowieka. Rosja nie przeszła ani renesansu, ani rewolucji francuskiej. Miała u podstaw chrześcijaństwo i dostała w podarku od marksistów strzępy naszego pozytywizmu. (...) My potrzebowaliśmy dwóch tysięcy lat takich doświadczeń, takich walk, aby dojść do tego, czym jesteśmy; jakżeż oni mogli przeskoczyć to wszystko i stać się pod tym względem lepsi?”

Zadajmy jednak inne pytanie, zasadnicze: czy Rosji brak recepcji prawa rzymskiego kiedykolwiek przeszkadzał? Otóż nie. Przeciwnie, są z niego dumni. Aleksander Hercen oraz Iwan Kiriejewski szczylicili się prymitywizmem ojczystego kraju. Rosjanie wiedzą, że prawo rzymskie jest jednym z najważniejszych komponentów kultury Zachodu, ale jej duchowe pierwiastki ich nie interesują. Co innego kultura materialna, której najlepszą inkarnację stanowią dla nich drogocne samochody. Bentleyami i mercedesami jeżdżą chętnie, uważając jednocześnie Zachód za synonim wszelkiego zła. Spuściznie cywilizacji rzymskiej przeciwstawiają własną – bliżej nieokreśloną. Doskonale wiedzą natomiast, czego nie chcą. Rosyjscy myśliciele w rodzaju Aleksandra Dugina na serio formułują twierdzenie, że idea przyrodzonych praw człowieka stanowi zagrożenie dla rosyjskiej tożsamości.

Wnioski

Rosja nie jest cywilizowanym krajem. Nie należy do europejskiego grona państw spadkobierców prawa rzymskiego. Jest to państwo totalitarne w rodzaju starożytnego Babilonu. Tak tam było, kiedy rządził Aleksander III, tak było za Stalina i tak jest teraz. W „Poemacie dla dorosłych” Adama Ważyka pada stwierdzenie: „prawo rzymskie nie działa, przynasz się do winy”. Ta krótka fraza doskonale ujmuje istotę rzeczywistości (tzw. russkij mir), którą od wieków Rosjanie przynoszą ze sobą wszędzie, gdzie się tylko pojawiają.

Wywołany przez Putina konflikt w Ukrainie jest wojną kultur. Był od początku i nadal jest, choć minęło prawie 2,5 roku od otwartego ataku. Powinniśmy to rozumieć lepiej niż pozostałe kraje Zachodu. ©P



FOT. MAT. PRASOWE

Maciej

Jońca

profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, specjalista prawa rzymskiego